

Jest za wcześnie na
odповідź, co z „Heksami”

Z **ALDONĄ MACHNOWSKĄ-GÓRĄ***,
ZASTĘPCZYNIĄ PREZYDENTA M.ST.
WARSZAWY DO SPRAW KULTURY,
ROZMAWIA **AGATA CAŁKOWSKA**

„Wszystko mogło być inaczej. W życzliwej rozmowie, jeszcze przed podpisaniem nominacji dla Moniki Strzępki, poinformowałam – jako przewodnicząca społecznej rady ds. kultury – prezydenta Rafała Trzaskowskiego, jakie będą skutki tej nominacji. Próbowałam wyjaśnić, dlaczego ten śmiały pomysł radykalnej zmiany skończy się katastrofą” – napisała Dorota Buchwald. Pamięta pani rozmowy z nią o programach złożonych w konkursie na dyrektora Teatru Dramatycznego?

– Prawda jest taka, że kilka osób ze społecznej rady kultury, w tym Dorota Buchwald, konsultowało z nami wszystkie ogłoszenia dotyczące teatrów i myśmy dużo dyskutowali, jaki ten teatr ma być. Rozmawialiśmy także na samej komisji konkursowej po przesłuchaniu kandydatów i kandydatek, zastanawiając się nad różnymi ryzykami związanymi z wyborem. Przekonał nas program kandydatki, dlatego że ogłoszenie w sprawie dyrektora Teatru Dramatycznego nigdy nie zakładało, że to ma być teatr klasyczny. Można mówić o kontynuacji, ale nigdy nie było powiedziane, że ma to być kontynuacja pracy dyrektorów Tadeusza Słobodzianka czy Pawła Miśkiewicza. Program Moniki Strzępki był napisany językiem manifestu, a to od razu zrobiło złe wrażenie, wiązało się z ryzykiem, że rewolucja odbędzie się i na scenie, i na korytarzach teatru.

Dopytywaliśmy reżyserkę o wiele rzeczy i otrzymaliśmy wyjaśnienia, że kontynuacja w znaczeniu różnorodności zostanie zagwarantowana, nie będzie rewolucji, nie będzie jednej ideologii. Naprawdę takie pytania padały – i o feminizm, i o dbałość o zespół i widowie. Poprzedni dyrektor prowadził przecież bardzo różnorodny teatr, z musicaliem, klasyką, ale też z bardzo współczesnymi tekstami, jak choćby „Dzieci księży”. Z dzisiejszej perspektywy po sytuacji, w której Monika Strzępka została odwołana i wydarzyło się to, co się wydarzyło, wiele osób, wracając do tamtej sytuacji, ma inną ocenę. Niektórzy – jak Dorota Buchwald – mogą czuć satysfakcję, że mieli rację, i to jest zrozumiałe.

A jaka jest pani ocena?

– To naprawdę był najlepszy program i byliśmy do niego przekonani. Natomiast wydarzyło się wiele rzeczy, które sprawiły, że nie było możliwe prowadzenie teatru przez reżyserkę. To sekwencja złych decyzji i braku refleksji nad ich skutkami. Trzeba też uczciwie powiedzieć, że warunki prowadzenia teatru w ubiegłym sezonie były trudne, dyrektorka była zawieszona przez kilka miesięcy. Bilans całego sezonu artystycznie, frekwencyjnie i programowo był udany, lecz eskalacja konfliktu, jaka następowała od wiosny, nie mogła pozostać bez wpływu na kondycję zespołu, instytucji, samego Kolektynu i doprowadziła do przykrego finału – najpierw odwołania premiery w atmosferze skandalu, a potem decyzji o odwołaniu Strzępki.

Czy każdy nowy dyrektor teatru ma wolną rękę w doborze aktorów, z którymi chce podjąć stałą współpracę?

– Tak. Jest to trudne, przy zmianach dyrektorów niemal zawsze następuje wymiana zespołu artystycznego. Natomiast trzeba zachować zwyczajowe formy, np. rozmowy prowadzi się w marcu, żeby aktorzy i aktorki mieli szansę znaleźć pracę od nowego sezonu teatralnego. Wiele takich dobrych obyczajów tutaj zostało złamanych. Dyrektorzy, którzy są też często dyrektorami artystycznymi, nie prowadzą zwykle skomplikowanych i głębokich rozmów, dlatego z danym aktorem nie chcą pracować. To są inne role – dyrektora i rozwiązania stosunku pracy oraz reżysera omawiającego z aktorem konkretne zadania.



nia do konkretnego spektaklu. Niezadowolenie, konflikty z powodu decyzji dyrektora, niezgoda na decyzje o rozwiązaniu zdarzają się w wielu teatrach w Warszawie i całej Polsce i nierzadko kończą się w sądzie pracy. Dyrektorzy mają prawo decydować o sprawach kadrowych, ale nie może to doprowadzać do takich konfliktów i kryzysów, które zagrażają funkcjonowaniu instytucji. Decyzje i sposób zarządzania nie mogą mieć też znamion przemocy i mobbingu, lecz czy takie sytuacje mają miejsce, może stwierdzić tylko sąd.

Czy pani zdaniem Kolektyw Dramatyczny miał szansę sprawdzić się w skostniałych ramach teatrów w Polsce?
– Z mojego doświadczenia zawodowego wiem, że często podejmowanie decyzji, także w teatrach, jest dywersyfikowane, zespołowe, ze splaszczoną strukturą i może wcale nie nazywać się kolektywem. Są w teatrach operatywki, zarządy, rady programowe, rady artystyczne, gdzie takie mechanizmy są lepiej lub go-

nym instytucjach wiele działań miękkich: wyjaśnienia, mediacje, czasami pomoc w szkoleniach, a w sytuacjach jednoznacznych zgłoszenie do PIP lub miejskiego rzecznika etyki. Urząd na bieżąco monitoruje również sytuację finansową instytucji, sprawdza stan zobowiązań oraz należności. Wkracza, gdy jest taka potrzeba i są możliwości prawne.

Kiedy czytam doniesienia medialne dotyczące Teatru Dramatycznego i ktoś pisze, że to było wiadomo od zeszłego roku, „miasto wiedziało” i nic nie zrobiło, to uczulam, że nawet jeśli ktoś komuś powiedział na ucho, to nie znaczy, że urząd miasta o tym wiedział. Takie sytuacje zawsze potrzebują formalnego zgłoszenia. Bo to, że środowisko coś wie i podskórnie oczekuje działań na podstawie plotek, to za mało. Warto o tym mówić: oficjalne zgłoszenie, nawet mail czy anonim, uruchamia procedury.

Czy ustępujący Tadeusz Słobodzianek zostawił po sobie zadłużoną scenę?

Program Moniki Strzépki był napisany językiem manifestu, a to od razu zrobiło złe wrażenie, wiązało się z ryzykiem, że rewolucja odbędzie się i na scenie, i na korytarzach teatru. Ale był najlepszy

rzej wykorzystywane. Jest zadaniowe zarządzanie budżetem, zarządzanie projektowe itd. Sprawdza się zarządzanie inne niż autorytarna władza tylko jednego dyrektora czy dyrektorki, więc ja wierzę, że to jest możliwe.

Dlaczego osoby startujące do konkursów na dyrektorów teatru nie mają wglądu w sytuację finansową instytucji?
– Mogą dostać do wglądu wszystkie dokumenty, które są w biurze kultury – sprawozdania, bilanse, plany itd. Ale nawet biuro kultury miasta jako organizator nie zna każdej faktury czy decyzji o wydatku, którą dany teatr podejmuje. Były takie zmiany dyrekcji, kiedy nowego dyrektora wprowadzał ten ustępujący, były rozmowy z księgowością, wspólna praca nad kolejnym sezonem. Życiowe przekazywanie. Natomiast dzisiaj nikt komuś z zewnątrz, zanim ta osoba formalnie nie wejdzie do teatru, nie może pokazać wszystkich papierów chociażby z powodu ochrony danych osobowych. W mojej ocenie dostępne dokumenty i dane pozwalają ocenić, w jakiej kondycji jest instytucja. Trzeba oczywiście mieć doświadczenie i wiedzieć, jak czytać te dokumenty.

Czy ustępujący dyrektorzy teatrów są zobligowani do złożenia końcowego raportu finansowego?
– Nie.

To może trzeba to zmienić?
– Myślę, że w ogóle sposób funkcjonowania instytucji artystycznych, szczególnie teatrów, i relacje pomiędzy organizatorem i dyrektorem, pracownikami, pracownicami na pewno wymagają zmian. Dzisiaj to organizator, czyli urząd miasta, zawsze jest winny, kiedy dzieje się coś złego, a jednocześnie nie ma całościowej kontroli. Możemy prowadzić kontrolę tylko w zakresie przyznanej dotacji. Oczywiście szukamy innych sposobów i zmieniamy umowy z dyrektorami, tak żeby można było prowadzić pełne kontrole. Proszę sobie jednak wyobrazić, co z autonomią instytucji, gdybyśmy mieli kontrolować i autoryzować każdą decyzję dyrektorów. Jeżeli chodzi o sprawy pracownicze, nie mamy żadnych narzędzi z wyjątkiem kontroli, którą prowadzimy po zgłoszeniach pracowników, ale i tak potem musimy sytuację zgłosić do Państwowej Inspekcji Pracy. Nie mamy żadnych twardych narzędzi na reagowanie. Warszawskie biuro kultury po zgłoszeniach pracowników prowadzi w róż-

nych podmiotów, także związanych bezpośrednio z dyrektorem i jego bliskimi, było błędem, to nie są standardy, na które jest miejsce w instytucji publicznej.

Pojawiła się informacja, że prawa do większości sztuk wystawianych w Teatrze Kwadrat są własnością fundacji kierowanej przez panią Nejman. Jak miasto rozwiązało ten problem?
– Nie uważam, żeby to była prawdziwa informacja. Relacje pomiędzy fundacją a teatrem rozwiązuje dziś pani dyrektor.

Jakie ma pani możliwości kontrolowania wydatków na bieżąco w teatrach, żeby nie dochodziło do sytuacji, że np. dyrektor z kasy teatru kupuje sobie garnitury (sprawa wydatków Grzegorza Jarzyny w TR Warszawa)?
– Bardzo niewielkie, bo mamy 17 teatrów i 32 instytucje kultury, a sytuacja kontrolowania każdego wydatku oznacza, że w każdym teatrze powinniśmy mieć własnego księgowego zatrudnionego na cały etat, który sprawdza każdy wydatek. To jest niemożliwe. Poza tym przypominam: autonomia instytucji jest gwarantowana ustawowo.

Jaki był koszt przygotowań spektaklu „Heksy”?
– Nie wiem, bo on nie został dokończony.

Trzy miesiące pracy całego zespołu, pieniądze wydane na adaptację książki i scenografię. Może warto doprowadzić „Heksy” do premiery?
– Jest za wcześniej na odpowiedź, co z „Heksami”. Na razie mamy dyrektora Mariusza Guglasa, który będzie prowadził ten teatr w ciągu najbliższych miesięcy, dopóki nie zostanie wyłoniona osoba z konkursu, i on jest odpowiedzialny za repertuar w ciągu najbliższych miesięcy.

W pierwszej kolejności trzeba uporządkować i uspokoić wiele rzeczy. Mamy przecież także zobowiązania co do kolejnych premier, które są w trakcie realizacji. Ważne, żeby one się odbyły.

Zależy pani na szybkim rozpisaniu nowego konkursu?
– Ogłosiliśmy go. Planujemy, że rozstrzygnięcie nastąpi w okolicach maja, a z pewnością przed rozpoczęciem nowego sezonu artystycznego

Mówi pani, że miasto zawsze zakłada z danym dyrektorem wypracowanie własnych środków finansowych. Mają państwo prawo to rozliczać?
– Nie ma takiej możliwości. Możemy jedynie reagować, kiedy nie jest realizowany program będący załącznikiem do kontraktu z dyrektorem – zakłada liczbę premier, liczbę uczestników, sposób zarządzania i linię artystyczną oraz programową. Nierealizowanie tego programu może być podstawą do rozwiązania umowy. Natomiast nie możemy wpisać w umowy ryzyka artystycznego. To się mieści w zobowiązaniu dyrektora. Spektakle mogą się udać, być sukcesem, ale nigdy nie można mieć co do tego pewności i z góry tego zakładać.

Jak wyglądały kulisy rozwiązania współpracy z Andrzejem Nejmanem, który 13 lat prowadził Teatr Kwadrat?

– Nejman nie został odwołany. Skończył mu się kontrakt, tam była nabrzmiała sytuacja i część zespołu poszła do mediów. Miasto także się z tymi osobami spotykało, z wieloma grupami, wyjaśnialiśmy różne wątki i wątpliwości, również z dyrektorem. Zespół jasno argumentował, że nie daje pełnego zaufania dyrektorowi i nie popiera przedłużenia umowy. Pojawiły się inne wątpliwości związane z zarządzaniem teatrem. Jako organizator zdecydowaliśmy się rozpiścić konkurs, w którym Andrzej Nejman zresztą brał udział. Rekomendacje komisji dostał inny program i inny kandydat.

Zaskoczyły panią doniesienia prasowe dotyczące zachowania dyrektora Teatru Kwadrat?
– Mogę powiedzieć, że to, co wyszło po wynikach kontroli, to nie są te same informacje, które przeczytałam w mediach. W tekstach w prasie była nałożona nadinterpretacja, to nie pokrywało się z wynikami protokołu kontrolnego. Zbyt duże przenikanie się róż-

Co z innymi członkiniami Kolektywu Dramatycznego?
– Niektóre osoby już złożyły wypowiedzenia i tu sytuacja jest jasna. Co do tych, które nadal są pracowniczkami, to decyzja do wyważenia przez nowego dyrektora.

Dlaczego nie zdecydowała się pani wręczyć wypowiedzenia Monice Strzépce osobiście?
– Sam fakt wręczenia wypowiedzenia był formalnością, podobnie jak w przypadku powołania dokument wręcza dyrektor biura kultury. Poprosiłam o spotkanie z panią Moniką przed świętami, żeby mieć szansę porozmawiać. Spotkałyśmy się, decyzja o odwołaniu była już podjęta, o czym Monikę poinformowałam. Oczywiście po konsultacjach z biurem kultury i z prezydentem, po wysłaniu prośby o opinię do wskazanych w ustawie podmiotów.

Czy właściwy jest wpis pracownika biura kultury miasta stołecznego Warszawy w mediach społecznościowych opisujący stan emocjonalny reżyserki w chwili, kiedy została przez państwa odwołana: „Monika Strzépka była wzburzona, podnosiła głos”?
– To ciekawe spostrzeżenie. W trudnej sytuacji nikogo nie dziwią emocje reżyserki czy artystów, a krótka informacja od urzędnika budzi tego typu zastrzeżenia. Pracownicy urzędu też mają prawo do swoich emocji. Usłyszałam potem relację, jak to wyglądało i że emocje były również po stronie dyrektorów, dla których to spotkanie i zachowanie, z jakim się zetknęli, były po prostu bardzo trudne. Także ze względu na to, że spotkanie było nagrywane, mimo że prosili, żeby tego nie robić. Pewnie lepiej, żeby nie było tego wpisu, a najlepiej, żeby to spotkanie odbyło się w innej, stonowanej formie.

Myśli pani, że ta sytuacja zablokuje karierę kobiet, które chciałyby być na takich stanowiskach?
– Myślę, że nie, tym bardziej że pojawiają się nieprawdziwe informacje, że to była pierwsza dyrektorka teatru. Przepraszam, a Izabela Cywińska, która była wspaniałą dyrektorką kilku teatrów, czy Karolina Ochab, która prowadzi Teatr Nowy jako dyrektorka naczelna, Joanna Nawrocka – Teatr Ochoty, a Agata Grenada – Teatr Szekspirowski w Gdańsku. Kobiety są świetnymi dyrektorkami i będą z pewnością w przyszłości.

Patrząc na te uproszczenia ze smutkiem, czasami też po prostu rozumiem, że dzisiaj jest świat w stylu serwisu X, który potrzebuje skrótowości myślenia. Warto tym bardziej więcej czasu poświęcić na analizy i zmierzenie się z faktami, a nie tylko opiniami.

Czy pani zdaniem zasady konkursów są w Warszawie transparentne?
– W sumie to pytanie mnie obraża. Ja jestem odpowiedzialna za konkursy na dyrektorów instytucji kultury, przeprowadziliśmy ich kilkanaście w tej kadencji – i tak, są transparentne, przeprowadzane zgodnie z ustawą, określające szerokie kryteria umożliwiające osobom z różnym doświadczeniem spełnienie warunków (np. reżyserów prowadzących organizacje pozarządowe). Zdecydowaliśmy, że będziemy w nich umieszczać też oczekiwania, jakie mamy wobec danej instytucji, które nie są żadnym twardym zapisem, wskaźnikami jak z przetargu. Mieliśmy np. takie sytuacje, że do teatru komediowego była złożona oferta na teatr tańca.

Co w samej ustawie o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej warto zmienić?
– Dzisiaj mamy dwa etapy konkursu: formalny i merytoryczny. Należy rozważyć rozwiniecie tego sposobu rekrutacji, rozszerzyć ją o więcej etapów. Kolejna rzecz – teraz jednego dnia dyrektor czy dyrektorka kończy umowę, a następnego przychodzi nowa osoba. My zmieniamy umowę z dyrektorami, żeby się zobowiązali, że zwyknieca konkursu będzie mógł być zatrudniony w teatrze np. jako pełnomocnik, żeby przygotować się do prowadzenia te-

atru i nowego sezonu. Jednak przy każdej zmianie kluczowy okazuje się element ludzki oraz sposób komunikacji między starym a nowym dyrektorem. To powinno być zapisane w ustawie, żeby warunki zawsze były równe. Być może okres próbny zapisany w ustawie dla osoby po raz pierwszy pełniącej taką funkcję jest wart rozważenia.

Może też kłopot polega na braku pieniędzy na specjalistyczne programy księgowo?

– Większość warszawskich teatrów pracuje na specjalistycznych programach księgowych, które mają funkcje związane ze specyfiką prowadzenia księgowości w instytucjach kultury. Trzeba jednak pamiętać, że to dyrektor czy dyrektorka podejmuje decyzję w sprawie danego sposobu prowadzenia księgowości. Jednocześnie przez ostatnie lata teatry, jak wszystkie instytucje publiczne, zostały obudowane obciążeniami związanymi z dyscypliną finansów publicznych i obciążeniami biurokratycznymi. Prowadzenie instytucji publicznej jest bardzo trudne, i to na bardzo wielu poziomach.

Liczę na to, że będzie refleksja nad zmianą ustawy, żeby zachować wyjątkowość tych placówek i obowiązki związane z tym, że pieniądze na nie przeznaczane są publiczne. Trzeba tego mocno pilnować, a jednocześnie uwspółcześnić i urealnić pewne zasady.

Czy reforma powinna rozdzielić funkcję dyrektora ekonomicznego od dyrektora artystycznego?

– To także nie jest proste. Od wielu lat – jeszcze w Instytucie Teatralnym – nad tym pracowaliśmy. Zmieniliśmy interpretację doświadczenia w zarządzaniu i dzisiaj przy naszych konkursach przyjmujemy, że to niekoniecznie musi być wcześniejsze dyrektorowanie czy bycie na jakimś stanowisku kierowniczym. To może być doświadczenie w zarządzaniu w tej dziedzinie, np. reżyser czy reżyserka produkuje spektakle i to też może świadczyć o potrzebnych kompetencjach. Zresztą mamy dyrektorów w Ateneum, Rampie, Komedii czy poprzedniego dyrektora Teatru Dramatycznego – to nie byli zawodowi menedżerowie, tylko raczej zawodowi artyści, więc to jest uproszczenie, którego też bym się bała. Nie ma jednak wątpliwości, że zarządzanie instytucją wymaga kompetencji menedżerskich. Mamy przykłady świetnych tandemów: artyści rozumiejącego swoją rolę jako dyrektora z zastępcą ds. organizacyjno-finansowych czy menedżera z zastępcą ds. artystycznych. Zawsze jednak odpowiedzialność spoczywa na barkach dyrektora.

A jaka jest pani refleksja na temat ataków ówczesnego wojewody Konstantego Radziwiłła na Strzępkę, może zemściły się na jej przyszłości?

– Na pewno to był trudny czas i na pewno nie pozostał bez wpływu na kondycję instytucji i osób zarządzających. Wydawało się wtedy, że Kolektyw przeszedł przez ten czas suchą nogą. Wsparcie wielu środowisk było też duże. Nie mogę wykluczyć, że gdyby nie to zawieszenie, inaczej by wszystko się potoczyło. Może uniknęlibyśmy kryzysów, a może przyszłyby dużo wcześniej.

Państwo się spodziewali, że Radziwiłł uderzy w teatr? Pisał: „w koncepcji programowej Strzępka zaprzeczyła oczeki-

waniom Organizatora. Dobór współpracowników i zaproponowany repertuar jednoznacznie wskazuje, że program Strzępki nie wpisuje się w oczekiwania Organizatora”.

– Nie. Wcześniej pan wojewoda podejmował kilka takich decyzji, które były decyzjami politycznymi, unieważniał uchwały rady miasta, ale też zarządzenia pana prezydenta, więc myśmy już mieli z tym do czynienia. Natomiast to było o tyle zaskakujące, że wykorzystał argumentację Ordo Iuris, które na swojej stronie internetowej zarzucało Monice Strzępce to, że program jest feministyczny, włącza mniejszości, a koncepcja programowa nowej dyrektorki odbiegała od oczekiwań wyrażonych przez organizatora konkursu na to stanowisko.

Nie możemy wpisać w umowę ryzyka artystycznego

Nie mieliśmy wątpliwości, że przekroczył swoje kompetencje w sposób znaczący, zatem było jasne, że przegra w sądzie. Nie chodziło o to, czy opinie na temat programu, dorobku czy zachowania dyrektorki merytorycznie miały sens – po prostu to było przekroczenie kompetencji wojewody.

Po tych doświadczeniach zgadza się pani z tezą, że sztuka jest zawsze polityczna?

– Często jest też ofiarą polityki. Sztuka zawsze lub prawie zawsze jest polityczna, bo czerpie z tego, co jest wokół. Nawet jak artyści realizują jakieś projekty, które z założenia są daleko od polityki, to w pewnym sensie to też jest jakiś manifest. Natomiast w ostatnich latach polityka Ministerstwa Kultury była jasno określona. Myślę, że większość świata sztuki i kultury nie poddała się temu i dlatego jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, czyli w wyborach zdecydowaliśmy o zmianie. Mamy też małą politykę lokalną, czyli nieustające poszukiwanie jakichś powodów politycznych, chociażby w decyzjach organizatora czy dyrektora biur kultury.

Czy pani zdaniem możliwy jest powrót do wizji Tadeusza Słobdzianka w Teatrze Dramatycznym?

– Nie chciałabym na tak postawione pytanie odpowiedzieć z bardzo prostej przyczyny – o wyborze nowego dyrektora rozstrzyga konkurs i grono ekspertów. Nie jest to moja decyzja.

Jakie mechanizmy są dla pani najważniejsze, żeby poprzez teatr odbudowywać tkankę społeczną?

– Jedynym wyjściem jest rozmowa. Nawet jeśli następuje wyciąganie tych wszystkich trudnych sytuacji, to one nie mogą służyć okopywaniu się na swoim stanowisku. Mamy konflikty czy inne punkty widzenia dyrektorów teatrów i zespołów artystycznych i te dysonanse są normalne.

I one zawsze były, ale nie możemy im nadawać rangi konfliktu.

Jestem przekonana, że wszystkie instytucje kultury odgrywają olbrzymią rolę w tym, żeby na zewnątrz budować spójność społeczną. Przecież sama wywodzę się z kultury i teatru i widzę, jak szybko artyści i instytucje sztuki reagują na ważne problemy społeczne. Czy to była pandemia, czy wojna, czy obecna refleksja dotycząca zdrowia psychicznego nas wszystkich. To przecież często sztuka i artyści pierwsi odpowiadają na te dyskusje. Diagnoza, że widzowie potrzebują się w teatrze po prostu pośmiać, pada dzisiaj z ust wybitnych, progresywnych reżyserów. Nie musimy tego dekretować i planować, odpowiedzialność i umiejętność przewidywania artystów i świata kultury sprawia, że oni, chcąc nie chcąc, biorą to na swoje barki.

Czy kryzys w Teatrze Dramatycznym coś zmieni?

– Zrozumieliśmy, że potrzebna jest nowelizacja ustawy o prowadzeniu i organizowaniu działalności kulturalnej. Należy ją uwspółcześnić. Mamy trudną sytuację w Warszawie, bo tu jest najwięcej teatrów. Ten kryzys przyćmił niestety bardzo dobre zmiany w wielu innych placówkach. Nie mówi się o udanej zmianie choćby w takich teatrach, jak Ateneum, Rampa, Komedia czy Guliwer. We wszystkich tych instytucjach dyrektorzy zostali wybrani w konkursach. Zobaczmy jeszcze zmiany w muzeach – w Muzeum Warszawy czy Muzeum Karykatury.

Ze względu na te wszystkie działania czy problemy związane z relacjami w zespołach, ale też z niedofinansowaniem teatrów musimy rozmawiać nie tylko w sytuacjach kryzysowych. Na ostatniej radzie miasta spotkaliśmy się z kilkudziesięcioma osobami reprezentującymi różne grupy pracownicze z bardzo różnych teatrów w Warszawie.

Spotkaliśmy się z prezydentem, ze związkami zawodowymi warszawskich teatrów, dyrektorami i dyrektorkami warszawskich teatrów, rozmawiamy z gildią reżyserów. Wspólnie będziemy pracować w formule „okrągły stół warszawskich teatrów”. Różne grupy powinny się także nawzajem wysłuchać. Tylko taki dialog pozwoli wypracować dobre rozwiązania. Z jednej strony teatry w Warszawie mają dziś świetny czas – frekwencja jest bardzo dobra, odnoszą sukcesy, są w ogólnopolskim i międzynarodowym obiegu teatralnym, z drugiej – musimy zadziałać, żeby tematy związane z teatrem nie pojawiały się w mediach tylko z powodu afer. I tu liczę też na media. ●



***Aldona Machnowska-Góra**

• urzędniczka samorządowa, menedżerka kultury, od 2020 zastępczyni prezydenta m.st. Warszawy ds. kultury, polityki lokalowej, rewitalizacji oraz spraw społecznych